Nr. 10. Kraków, 23. maja 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Syrenie głosy.

Ze swego zakątka przy ulicy Krupniczej, dawny premier galicyjskiego szkolnictwa puścił w świat nowe dzieło: „Statut Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. Studyum prawno polityczne przez Michała Bobrzyńskiego. Kraków 1903“.

W pierwszej części opisuje autor historyę powstania Rady szkolnej krajowej, w drugiej wypowiada swoje myśli na temat naszego narodowego wychowania. Część pierwsza ma pewną wartość, bo gromadzi fakta, ważne dla przyszłości. Natomiast część druga tylko odzwierciedla polityczną duszę autora, jego marzenia i pojęcia, z poza których przebija gorące pragnienie, aby władze centralne oceniły nareszcie jego przywiązanie dla idei państwowej, udzieliły mu generalnej absolucyi za błędy, popełnione na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej i na nowo otwarły wrota do urzędowej karyery.

Tylko też na podstawie tego psychologicznego stanu rzeczy możemy zrozumieć i należycie ocenić niniejszą pracę.

Historya powstania Rady szkolnej krajowej, niezależna od poglądów Bobrzyńskiego, jest następująca... Na posiedzeniu sejmowem w dniu 31. stycznia 1863 postawił poseł Dietel wniosek o utworzenie Rady szkolnej krajowej, którą chciał uważać za instytucyę na wskroś autonomiczną. Z powodu nagłego zamknięcia Sejmu, wniosek nie doczekał się załatwienia. Wznowił go tedy 11. grudnia 1865 poseł Adam Potocki, lecz także bez skutku. Dopiero 11. stycznia 1866, na wniosek Kabata, uchwalił Sejm galicyjski rezolucyę, by ustanowić Radę szkolną krajową, zaprowadzić język polski jako wykładowy, pomnożyć i zreformować szkoły średnie. Rezolucyę przekazano specyalnej komisyi szkolnej. Ta, z zagadkowych dotąd powodów dopiero po trzech miesiącach, w wigilię zamknięcia Sejmu, przedłożyła mu swoje sprawozdanie, które tem samem nie mogło być na tej sesyi załatwione. Nareszcie w listopadzie 1866 wpłynął do Sejmu projekt Wydziału krajowego, opracowany na postawie materyału, dostarczonego przez ostatnią sejmową komisyę szkolną, projekt o tyle lepszy, iż utworzenie Rady szkolnej krajowej opierał o ustawę, nie o postanowienie cesarskie, które każdego czasu może być cofnięte. Sejm powinien był ten projekt przyjąć, ewentualnie ubezpieczyć także uautonomienie Rady szkolnej krajowej, tem więcej, że ówczesne stosunki polityczne, po wojnie r. 1866. ułatwiały zatwierdzenie projektu przez Koronę... Lecz nasz ultralojalny, zawsze c. k. Sejm galicyjski, w myśl zasady, przyjętej przez Stańczyków po upadku powstania narodowego: „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy“, nad tym racyonalnym wnioskiem przeszedł do porządku dziennego, a natomiast uchwalił prośbę(!) do rządu o ustanowienie Rady szkolnej krajowej. Rząd najchętniej na to przystał i 25. czerwca 1867 poczęstował Galicyę taką Radą szkolną krajową, która najlepiej odpowiadała jego centralistycznym dążnościom. Kiedy zaś raz klamka zapadła, trudno było mówić o zmianie stosunków, zwłaszcza, iż Rusini, uciemiężani przez większość sejmową, założyli przeciw niej w ministerstwie stanowcze „veto“

Niedługo poznał Sejm galicyjski, jak wielki błąd popełnił, iż utworzenie Rady szkol. kraj. oparł o ustawę, albowiem już w r. 1875. rząd centralny spowodował znaczne ograniczenie zakresu działania Rady szkolnej krajowej przez to, że odjął jej prawo nominacyi nauczycieli i dyrektorów szkół średnich, a do tego kroku został spowodowany całym szeregiem nadużyć i gwałtów, które w owym okresie Rada szkolna kraj., więcej autonomiczna niż obecnie, spełniała na nauczycielach ludowych, nad którymi miała prawdziwe „jus gladii“ bez wszelkiej apelacyi... Krzywdy nau-

---

29)

Schaschek.

W obliczu Św. Inkwizycyi.

Naprowadzam opisy, jak gdyby żywcem wyjęte z kryminalnej powieści. Dziś, kiedy oddecham wolnem powietrzem, sam sobie się dziwię, że przez to piekło udręczeń szczęśliwie przeszedłem, że nie dałem się nigdy sprowokować, lecz zachowałem krew zimną i przytomność umysłu, które uchroniły mię od wielkiego nieszczęścia.

Skoro więc stanąłem przed komisyą dyscyplinarną, złożoną z przewodniczącego radcy Poradowskiego, kraj. insp. szkol. Zaleskiego, komisarza Goralczyka, a przedewszystkiem protomedyka, dr. Merunowicza, natychmiast zdałem sobie sprawę z niespodziewanej sytuacyi. A była ona także bardzo niebezpieczna, zważywszy, iż indagacya dopiero trzeciego dnia została ukończoną, a w tym czasie dr. Merunowicz bacznie śledził każde moje słowo, każdy ruch, sam zapuszczał się w subtelne badania. Do tego obrońca łajdactw Schaschka, na mnie spełnionych, jego „czcigodny“ protektor, radca Zaleski, był niejako moim prokuratorem! Wreszcie i przewodniczący złowrogo na mnie spoglądał, Reprezentował przecież Bobrzyńskiego i cały ten system, który w liście otwartym momowoli faktami napiętnowałem.

Nie było jednak czasu na długie refleksye, na obmyślenie całego systemu obrony, bo przewodniczący zaraz przystąpił do rzeczy. Wobec tego postanowiłem zastosować się do okoliczności. Jeżeli ci panowie, pomyślałem, będą ze mną postępowali otwarcie i szczerze, powiem całą prawdę, choć będzie straszną. W przeciwnym razie z dochodzenia zgrabnie się wykręcę, a gdzieindziej poszukam satysfakcyi.

Zasiadłem przeto przy długim stole, naprzeciw trybunału, czekając na inauguracyjną przemowę Poradowskiego. Niebawem otrzymałem wyjaśnienie, iż zostałem wezwany do Rady szkolnej krajowej w tym celu, abym odpowiedział na zarzuty, postawione przez żywiecką Radę szkolną okręgową, a na które przysłałem pismo, pełne złośliwych uwag, poczem Poradowski przystąpił do ich odczytywania.

W tej chwili poprosiłem o głos w sprawie formalnej. Po otrzymaniu oświadczyłem komisyi, **iż sposób, w jaki zamierza ze mną obecnie przeprowadzić dochodzenie, urąga wszelkim pojęciom sprawiedliwości...** Przedewszystkiem należało je przeprowadzić w miejscu rzekomo popełnionych wykroczeń t. j. w Żywcu, bo tylko tam, przez dopuszczenie moich świadków, istotę czynu da się sprawdzić... **Zeznania oskarżycieli, ich nazwiska, powinny mi być podane do wiadomości, czego dotąd nie uczyniono, abym całą sprawę mógł oddać na drogę sądową,** bo w tym wypadku tylko sąd może docieć prawdy... **Wykluczenie przez władzę szkolną interwencyi sądu jest bezprawiem, oczywistym gwałtem...** Obecnie wszystkie przesłuchania muszą się odbyć na nowo, bo, co do dawnych, wina oszczerców uległa przedawnieniu, więc proces karny byłby bezcelowym... O ileż gorzej przedstawia się sprawa, **skoro komisya dyscyplinarna jeszcze teraz, kiedy minęła odpowiedzialność karna, moich oszczerców**

czycieli poparli wpływowi Rusini, zajmujący wybitne urzędy we władzach centralnych i posłowie ruscy. Ówczesny minister oświaty zebrał całą szafę gazet, opisujących nadużycia Rady szkol. kraj. i tę szafę otworzył wobec galicyjskich notablów, gdy chcieli na nim wyjednać zmianę postanowienia. Dygnitarze galicyjscy, zobaczywszy taki dowód swojej udolności, pospuszczali nosy na kwintę i odeszli z niczem.

Od tego też czasu nastały w Galicyi lepsze stosunki szkolne, bo nawet dla najniższych otwarto drogę rekursu do Wiednia, dawniej dla nich zamkniętą. Dalej samo przez się wynika, iż wskutek braku ustawowej podstawy i ograniczeń z r. 1875. nasza Rada szkolna krajowa stała się władzą, zupełnie pozbawioną samodzielności, ściśle zależną od Ministerstwa oświaty, a wśród tych stosunków prawne położenie nauczycielstwa było znośne, niezależne od lokalnej konstelacyi politycznej.

Lecz właśnie ta odrobina swobody, którą się cieszył stan nauczycielski, odporność władz centralnych przeciw reakcyjnym zakusom naszej większości sejmowej, dążącej do obniżenia poziomu oświaty ludu, były powodem, iż nasi sejmowi szlachcice przypuścili szturm do władz centralnych, aby im utworzyły posadę wice-prezydenta Rady szkolnej krajow., naturalnie celem gruntownego ujarzmienia szkolnictwa i nauczycieli do utrwalenia stańczykowskich rządów. Po długich naleganiach rząd, za drogą cenę innych ustępstw w parlamencie wiedeńskim, rzeczywiście poczęstował Galicyę w r. 1891. pierwszym wice-prezydentem w osobie osławionego reakcyonisty, dr. Michała Bobrzyńskiego, autora omawianej broszury.

Jedenastoletnie rządy Bobrzyńskiego, straszne, łzawe, nad którymi zaciąży przekleństwo potomności, są znane powszechnie. Bobrzyński zniszczył prawną pozycyę nauczycieli ludowych, aby nigdy nie śmieli podnieść głowy przeciw swoim ciemięzcom, aby w połączeniu z ludem nie kusili się o zmianę stosunków politycznego posiadania tak zwanych sfer rządzących. Także naukowa wartość systemu spadła niżej wszelkich granic; świątynia nauki została sprofanowaną. Aby zaś oświatę jeszcze bardziej przykuć do rydwanu stańczykowskich rządów, wysunął Bobrzyński przez swoich popleczników w Sejmie wniosek, dążący do zasilenia Rady szkolnej kraj. „czynnikami autonomicznymi“, wybieranymi przez Sejm krajowy, przez co, dzięki obecnej ordynaryi wyborczej, weszliby do niej sami stańczycy...

Na szczęście rząd centralny zoryentował się w ostatniej chwili, dokąd prowadzi polityka Bobrzyńskiego w Radzie szkolnej krajowej i usunął niefortunnego reformatora.

C. d. n. *St. R.*

Sprawozdanie Rady szkoln. krajow.

(IX) **Nauka religii.** Nauki religii rzym.-kat.udziela 101 stałych katechetów, o 2 mniej niż w roku ubiegłym, a tego zmniejszenia w sprawozdaniu nie motywowano. Natomiast powiększyła się nieco liczba katechetów obrz. gr.-kat., bo wynosiła 43, o dwóch więcej niż w roku ubiegłym. W szkołach niższej kategoryi 1—4 kl. udzielało religii z tytułu duszpasterstwa 1564 księży rzym-kat. i 1781 grec-kat. Szkół publicznych, w których nauczyciele świeccy udzielali nauki religii całkowicie, było 248, z tego 180 rzym-kat., a 68 gr.-kat. Prócz tego udzielali świeccy nauczyciele częściowo religii swego obrządku, mianowicie w 212 szkołach rz.-kat i 91 grecko-kat. Wreszcie utworzono w ubiegłym roku nowych 11 posad naucz. rel. rzym.-kat. i 9 gr.-kat. Z powyższego zestawienia wynika, iż grecko-katoliccy duszpasterze są wogóle gorliwsi w bezpłatnem udzielaniu religii swego obrządku, natomiast rzym.-kat., materyalnie lepiej sytuowani, ten obowiązek często zaniedbują. Jest też prawdziwą anomalią, aby w Galicyi, posiadającej imponujący zastęp duchowieństwa świeckiego i klasztornego, musieli je w całych setkach wypadków wyręczać w udzielaniu religii nauczyciele świeccy. Przecież każdy duszpasterz, względnie jego wikary, powinien znaleźć na tyle wolnego czasu, aby przynajmniej raz na tydzień zaglądnął na naukę religii do każdej szkoły swojej parafii, a nie spychał tego obowiązku na przeciążonego pracą nauczyciela, pozostawiając sobie tylko wygodne prawo kontroli. Takiemu postępowaniu powinna się sprzeciwić Rada szkolna... Nauki rel. gr. oryentalnej udzielał 1 nauczyciel, duszpasterz, ewangielickiej uczyło 10 nauczycieli, w tem 8 duszpasterzy, mojżeszowej 37 nauczycieli stałych, 16 zastępców, 21 za remuneracyą, oraz 20 ustanowionych przez władzę wyznaniową. Liczba stałych naucz. rel. mojż. wogóle wzrasta, a w ubiegłym roku systemizowano dla nich 15 nowych posad. Przy tej sposobności przypominamy, iż trzeba także uregulować klasyfikowanie uczniów izr. w tych szkołach, które nie mają osobnych nauczycieli rel. mojż. Dotąd tak się praktykuje, iż po upływie półrocza przyjeżdża do nich uprzywilejowany egzaminator, niby pyta, wpisuje klasy, a najgoręcej ściąga taksy za swoją fatygę, przyczem często się trafia, iż ten najlepszą dostanie klasę, kto najwyższe złoży honoraryum. W ten sposób przeprowadzona klasyfikacya nie powinna obowiązywać przy ogólnym wymiarze postępu.

Nauka języka polskiego. W tem miejscu zajmuje się sprawozdanie wyłącznie kwestyą zmiany czytanek w szkołach ludowych posp. Pragnęlibyśmy także dowiedzieć się z niego, jakie są poglądy Rady szkolnej krajowej na obecną metodę i zakres nauczania, bo te, naszem zdaniem, wiele pozostawiają do życzenia... Co się zaś tyczy sposobu rewizyi obecnych czytanek, dawniej wypowiedzieliśmy nasze zapatrywania. Nie godzimy się mianowicie, aby tylko nauczyciele okręgów, w których są szkoły wydzia-

---

otacza tajemnicą... Z tego wnoszę, **iż komisyi wcale na wykryciu prawdy nie zależy,** bo moja sprawa jest z góry przesądzoną... Zbrodnia ma odnieść tryumf nad zasługą..., **ja mam runąć, aby właściwi winowajcy nie poszli do kryminału...** Ponieważ jednak jestem człowiekiem nieskazitelnym, mam w sobie poczucie prawa i osobistej godności, przeto **żadną miarą nie mogę zezwolić, abym w procedurze dyscyplinarnej miał być gorzej traktowany, niż traktują sądy ostatniego łotra...** Z tych wszystkich powodów oświadczam, **iż obecną działalność komisyi dyscyplinarnej uważam za bezprawie...** Dlatego też na żadne dalsze pytania odpowiadać nie będę, jeżeli na czele niniejszego protokółu nie zostanie umieszczone moje **zażalenie nieważności.**

Nastała chwila milczenia. Wiedziałem, iż temu żądaniu stanie się zadość. Skoro bowiem, dzięki łajdackim intrygom, stanąłem przed komisyą w charakterze kandydata do domu waryatów, to orzeczenie o moim obłędzie jest niemożliwe, jeżeli odmówię dalszych odpowiedzi... A gdy zażalenie zaprotokołują, w takim razie będzie ono świadczyć pomyślnie o moim stanie umysłowym, a ponadto unicestwi ze stanowiska prawnego inne machinacye... (Wówczas byłem jeszcze tak naiwny, iż wierzyłem, że przynajmniej centralne władze szkolne powodują się tylko prawem przy roztrzyganiu o krzywdach nauczycielskich)...

„Św. Inkwizycya“ wybrnęła rzeczywiście z sytuacyi w ten sposób, że **moje zażalenie nieważności,** lubo bardzo okrojone, **przyjęła do protokołu...** Jakież bowiem znaczenie mogła mieć dla Zaleskiego i Poradowskiego opozycya człowieka, o którym z góry mogli być przekonani, że reprezentant władzy sanitarnej uzna go obłąkanym... Atoli od tej chwili dr. Merunowicz zaczął mię dokładniej obserwować; zastanowiło go widać, iż „waryat“ może się prawnie i logicznie zastrzegać.

Po tem zażaleniu cały dalszy dyskurs, miał tylko znaczenie informacyi, choć był nader zajmujący i niezwykle długi... Na razie tyle nadmieniam, iż przewodniczący niby trzymał się zarzutów, lecz faktycznie o czem innem była mowa... Ze strony trybunału padało mnóstwo pytań, na które umiałem sprytnie odpowiadać. Stosowano do mnie sztukę krzyżową, aby wykazać sprzeczności, które byłyby objawem umysłowego zboczenia... Łechtano moją ambicyę, sądząc, iż wybuchnę potokiem żółci i nienawiści przeciw moim ciemięzcom, a przez to ugruntuję zarzuty o „manii prześladowczej“, co do których trybunał był z góry przeświadczony... Pytano także o dyskretne sprawy kobiece, mające usprawiedliwić tak zwane zboczenie płciowe... Atoli wszystkie te zakusy chybiły celu: odpowiadałem ze spokojem, godnością, niezwykłem umiarkowaniem... Widząc, iż na tem polu jestem nieuchwytny, kazano mi się usprawiedliwiać z zaniedbań służbowych, do których wprost nie byłem zdolny, byle tylko można się było o coś przeciw mnie uczepić. Na to znowu dałem takie odpowiedzi, przytoczyłem tego rodzaju argumenty, iż chyba tylko skończeni idyoci, lub ludzie na

łowe, mogli brać udział w rewizyi, bo takie postanowienie obraża uczucia osobistej godności reszty nauczycielstwa, posiadającej wśród siebie wielu utalentowanych pedagogów. Natomiast mają uzasadnienie wytyczne punkta Rady szkol. krajowej, obowiązujące przy układzie nowych czytanek. Przewlekłość ustępów prozaicznych musi być stanowczo ograniczoną, treść prawdziwie kształcąca, zestawiona wszechstronnie. Potrzebne są także ilustracye na wszystkich stopniach nauki. Ograniczenie długości wierszyków, większa troskliwość przy wyborze treści, zasługują także na wszelkie uznanie. Wątpimy jednak, czy mimo tego pięknego programu, samo dzieło odpowie oczekiwaniom. Czuć bowiem w naszym kraju dotkliwy brak nauczycieli-autorów, obytych z literaturą dziecinną, gdyż system Bobrzyńskiego, ignorujący wartość pracy literackiej u nauczycieli ludowych, na korzyść skończonych niedołęgów, którym bez zachodu nadawał inspektury i najlepsze posady, wszelką inicyatywę literacką, zapał do pracy, poświęcenie, u nauczycielstwa zabił. Dzięki temu możemy się doczekać „Czytanek“ kubek w kubek podobnych do obecnych „Szkółek“, opracowanych pod kierownictwem tak genialnych pedagogów-publicystów, jak Pallan i Udziela. Radzimy więc Radzie szkolnej krajowej, aby się nie spieszyła z całą tą robotą, a przedewszystkiem postarała o zdolnych ekspertów, którzyby, bez względu na osobiste koligacye i aspiracye autorów, plewy od ziarna umieli i chcieli odłączyć. Czytanki muszą być obfite treścią, uwzględniać ostatnie zdobycze wiedzy i wynalazki, a pisane stylem tak prostym, lakonicznym, choć poprawnym, aby je każde dziecko bez pomocy i wyjaśnień nauczyciela mogło zrozumieć. Tylko w takim układzie mieści się ideał dobrych czytanek. Wreszcie pragniemy, aby w wierszykach, zawsze z podaniem nazwiska autora, pomieszczono tylko arcydzieła naszej literatury w zakresie pojęć młodzieży, na których brak, wbrew twierdzenia Rady szk. kraj., żalić się nie możemy.

Nauka rachunków. Co do tego przedmiotu jest sprawozdanie Rady szkolnej krajowej także niewystarczające. Nie wspomina mianowicie o wynikach ostatniej reformy metodycznej, czy młodzież, kończąca obecną szkołę ludową, posiada zupełną samodzielność i pewność w rozwiązywaniu głównych zagadnień rachunkowych, bez czego cała nauka ma tylko problematyczną wartość. Co się zaś tyczy wzmianki, iż książka rachunkowa dla kl. V. i VI. wyjdzie w nowej edycyi, powiemy szczerze, że wolelibyśmy tej książki wcale w rękach młodzieży nie widzieć, bo jest szalenie przewlekłą, wielce niezrozumiałą. Tymczasem książka rachunkowa dla młodzieży szkół lud. powinna być jak najtreściwszą, pisana tak zrozumiale, aby przy jej objaśnieniach uczeń mógł niżej podane przykłady samodzielnie rozwiązywać. Tych zaś przymiotów obecna książka wcale nie posiada. Dla porównania weźmy choćby tylko niemieckiego Mocnika, choć także do arcydzieł nie należy.

To samo musimy powiedzieć o niezrozumiałym dla młodzieży i starszych, ciężkim podręczniku do fizyki, pióra profesora uniwersytetu (sic!) dr. Natansona. Ten podręcznik jest w naszych szkołach prawdziwie martwym inwentarzem. Żaden rozsądny nauczyciel nie używa go jako środka pomocniczego do wykładu, bo nim popsułby całą lekcyę, opartą na eksperymencie. Mimo to Rada szkol. kraj. nie chce go zupełnie zanulować, jak gdyby nie mogła pojąć, że ta praca może być dobrą jako wykład uniwersytecki, przedstawiony drogą popularną wobec ludzi, którzy się już dawniej zaznajomili z fizyką, a obecnie chcą poznać najnowsze prądy w metodzie tego przedmiotu, nigdy zaś jako podręcznik dla 11-letnich dzieci! Kiedyż się nareszcie otrząśniemy z tego balastu, zostawionego przez Bobrzyńskiego?

O nauce robót ręcznych kobiecych sprawozdanie wyraża się trafnie. Nie wytrzymuje jednak krytyki twierdzenie (str. 25), że osobna nauczycielka tego przedmiotu może go udzielać tylko w szkole, znajdującej się w miejscu jej zamieszkania, że „poruczanie nauki robót jednej i tejsamej nauczycielce w dwóch lub więcej szkołach, położonych w innych miejscowościach, jest wzbronione“ (sic!) Z podobnem zastrzeżeniem można się spotkać tylko w Galicyi. Idźmy do innych prowincyi monarchii, n. p. do Czech, a spostrzeżemy zupełnie odwrotne zjawisko, o czem pisaliśmy już dawniej w „Gaz. Szk.“. Tam są ustanowione wędrowne nauczycielki ręcznych robót kobiecych, obsługujące kilka szkół, mieszkające w środku swego rejonu, a na koszta podróży pobierają stosowną remuneracyę. Dzięki temu nauka ręcznych robót kobiecych w innych prowincyach kwitnie. U nas jest inaczej, inaczej. Nauczycielka, przepracowana w szkole udzielaniem zwykłych przedmiotów, ma w dodatku uczyć bezpłatnie ręcznych robót kob. aż do 30 godzin tyg. nauki! A równocześnie marnuje się specyalnie ukwalifikowane nauczycielki robót, przyjmując je na nauczycielki „bez kwalifikacyi“ do przedmiotów zwykłych, zamiast nadawać im posady, do których posiadają uzdolnienie. Tę pamiątkę po Bobrzyńskim trzeba już raz zarzucić. Lud przywiązuje do nauki ręcznych robót kobiecych wielką wagę, tego usposobienia ze względów praktycznych i społecznych nie można ignorować.

W dalszym ciągu sprawozdania są bardzo trafne uwagi **o nauce gimnastyki**. Pod tym względem dotąd panują u nas błędne zapatrywania. Plany nauk przepisują dla szkół lud posp. takie wymagania z gimnastyki, być może teoretycznie uzasadnione, jak gdyby szkoła ludowa była szkołą akrobatów. Tę myśl niezdrową propagują aż do przesady niektórzy „specyalnie kwalifikowani“ nauczyciele - gimnastycy, choć przez to

---

wskróś zepsuci, pozbawieni wszelkiego wstydu, mogli o ich trafności powątpiewać.

Wreszcie zaznaczam, iż mimo moich żądań, szan. **komisya nie chciała zrobić użytku z całego stosu dokumentów, które ze sobą przyniosłem, aby nimi udowodnić łajdactwa Schaschka**. Pozwoliła mi tylko o nim opowiadać, z czego „sędziowie“ czynili sobie tu i ówdzie podręczne notatki, **ale moich uwag wcale nie protokołowali**. Raczyli zaledwie obejrzeć temat konferencyjny, sponiewierany przez Schaschka, wyrażając zdziwienie, że to mógł uczynić... Nie brakło przytem także komicznego wypadku. Mianowicie radca Zaleski radził mi, abym tego stosu dokumentów ze sobą po każdem posłuchaniu do domu nie zabierał, bo są ciężkie, lecz zostawił je na stole w sali inkwizycyjnej, od czego się na razie delikatnie wymówiłem, mając zbyt dobre wyobrażenie o „porządkach“, panujących wówczas w Radzie szkol. krajowej. Przyniosłem jednak drugiego dnia zamiast aktów owinięty stos starych gazet i te, niby akta, zostawiłem przez południe w dowód wysokiego zaufania, jakie miałem do słów p. Zaleskiego. Czy te papiery kto przeglądał, nie wiem, ale zauważyłem, że leżały w innym porządku, niż je zostawiłem...

Teraz „ad meritum“.

Po napisaniu do protokołu mego zażalenia nieważności, pierwsze skrzypce w indagacyi objął protomedyk, dr. Merunowicz. Mówiliśmy o tem i o owem, o wszystkiem i o niczem. Moje odpowiedzi wymagały jednak bystrego sądu i trafności, bo p. protomedyk przez rozmaite łamigłówki dążył do wykazania logicznych sprzeczności. Ile razy jednak był już pewny swego celu, tyle razy wykręciłem się mu sprytnie, wprawiając go niekiedy tem manewrowaniem w dobry humor. Tytułowałem naturalnie dr. Merunowicza „radcą szkolnym“. aby lepiej uzasadnić, żem się nie połapał na składzie komisyi, której zawsze, w dowód mojej lojalności i urzędowej tremy, dawałem tytuł „Wysokiej“.

Następnie zapytał się dr. Merunowicz, czy ja też czasem nie romansuję. W tej chwili p. Zaleski jak zając nastawił uszy, a r. Paradowski chwycił za kawałek papieru i ołówek, aby notować moje odpowiedzi... Oho, pomyślałem, badacie mię na punkcie płciowego zboczenia, ale „nie chwyci“. Pod tym względem wszyscy wy razem możecie iść do mnie na praktykę... Uznałem też, iż najlepiej tę kwestyę załatwić humorystycznie... Przybrałem zatem minę zakłopotaną i siląc się ze wszystkich sił, aby nie parsknąć śmiechem, odpowiedziałem z flegmą i niezwykłą powagą, że wogóle bardzo mało romansuję, bo zawsze czekam, aż mi się co dobrego trafi, a im jestem starszy, to mi to coraz trudniej przychodzi... Powstała mała konsternacya... Potem pytali, czym kiedy w Żywcu romansował. Westchnąwszy cicho, oświadczyłem, że w Żywcu wszystko, co było do wzięcia, zaokupował Sądecki ze swoimi przyjaciółmi, którym nie mogłem przecież robić konkurencyi. Z tego więc powodu z żywieckich romansów zupełnie zrezygnowałem, zwłaszcza, iż za nie rachują żebra... Jeżeli wreszcie zechce mi się romansować, to

młodzież ponosi na zdrowiu uszczerbek, bo jej organizmu nikt przejrzeć nie może. Tymczasem nauka gimnastyki w szkołach lud. powinna być pewnego rodzaju fizycznym wypoczynkiem, zabawą, która się wygodnie może odbyć bez karkołomnych ćwiczeń na kozłach i koniach z wywrotami, przewrotami i t. p. Cieszy nas przeto wielkie umiarkowanie, jakie co do tego przedmiotu przebija ze sprawozdania Rady szk. kraj., jej odporność na przeróżne zakusy, stawiane rzekomo ze względu na zdrowie młodzieży, a głównie dla otrzymania subwencyi na więcej ogólne cele...

Nauka zręczności, mająca w systemie szkól lud. znaczenie podrzędne, choć jeszcze przed kilku laty do przesady przeceniane, udziela się we wszystkich szkołach wydziałowych męskich i 233 szkołach pospolitych. Dalszych szczegółów sprawozdanie nie zawiera.

C. d. n. *St. R.*

Secesya w Towarzystwie pedagogicznem.

II. Jakie pobudki skłoniły nauczycielstwo krakowskie do urządzenia secesyi?

Przemówił prosty rachunek. Koledzy powiedzieli sobie: „Przez trzydzieści trzy lata należeliśmy do Towarzystwa pedagogicznego. W tym czasie złożyliśmy na jego rzecz razem z członkami, których myśmy zjednali, kilkadziesiąt tysięcy koron. Kilka razy tyle przysporzyliśmy Towarzystwu przez popieranie jego wydawnictw. W zamian Towarzystwo nie zapewniło nam żadnych materyalnych korzyści. Jest wprawdzie dom własny, ale dla nauczycieli lwowskich, są rozmaite płatne urzędy, lecz dla nas niedostępne, nawet w koloniach wakacyjnych, urządzanych staraniem Towarzystwa pedagogicznego, nie jest czynny żaden z nauczycieli prowincyonalnych. Nauczycielstwo krakowskie, na równi z nauczycielstwem całego kraju, nie ma wreszcie choćby tyle względów u Zarządu, aby w tak zwanym „domu własnym“ znalazł się bodaj jeden pokoik gościnny dla tych, których potrzeba zapędzi do Lwowa“.

Temu zaś rozumowaniu postawili przeciwne konsekwencye. Gdyby pieniądze, które z Krakowa odeszły na rzecz Towarzystwa pedagogicznego do Lwowa, były pozostały w Krakowie, gdyby niemi należycie obracano, oddawna mieliby dom własny, może piękniejszy i wygodniejszy od lwowskiego, zarazem silne koleżańskie ogniwo. W tej zupełnie racyonalnej rachubie utrwala ich świetny rozwój miejscowego Towarzystwa nauczycielek krakowskich, które z niczego zaczęły, a dziś posiadają wcale okazały majątek i wiele dobrego czynią dla stowarzyszonych. Co się więc zaniedbało, teraz chcą odrobić.

Nie powoduje przeto nauczycielstwem krakowskiem nienawiść lub zła wola przeciw Towarzystwu pedagogicznemu, lecz dobrze zrozumiany interes własny i to przeświadczenie, iż decentralizacya samoobrony, przedsiębrana na własny rachunek, lecz zgodna, solidarna w sprawach zasadniczych, gdy idzie o wspólne interesa, ogólnej sprawie większy przyniesie pożytek, aniżeli apatyczne uiszczanie wkładek na rzecz niby powszechnego towarzystwa, a w istocie mającego tylko lokalny charakter.

Dzięki temu wszystkiemu, secesya krakowska znalazła silny oddźwięk także u tych członków, którzy wcale nie są nauczycielami, a radziby krakowskiemu nauczycielstwu dopomódz. Skoro zaś stowarzyszeni uznali za stosowne ze swoją deklaracyą wystąpić publicznie, widzimy w tem dowód, że sprawa objęła szersze kręgi i ma zapewnione powodzenie, chociażby nawet nieliczni c. k. członkowie chcieli za wszelką cenę, licząc na nauczycieli zamiejscowych, sparaliżować tę akcyę.

A co powie na to nauczycielstwo prowincyonalne? To od kilku lat zaznaczyło wyraźnie swoje zapatrywanie niemal zupełną abstynencyą od Towarzystwa pedagogicznego. Co nam po Towarzystwie, mówili wpływowi nauczyciele, skoro mamy z niego tylko platoniczny pożytek. Towarzystwo pedagogiczne wyszło co prawda z pod hegemonii profesorów szkół średnich i wyższych, którzy fatalnie w niem gospodarowali, ale dostało się znowu pod zarząd pewnej części nauczycieli lwowskich. Ci objęli płatne agendy, a nam rzucają liche okruszyny.

Zarząd główny zakupił dom własny, obecnie dobrze nim administruje, uregulował zagmatwane dotąd stosunki, lecz jakiż z tego majątku mamy pożytek my, cośmy go przez lat kilkadziesiąt swoją krwawicą składali? Czy nie było lepiej za te pieniądze ufundować sanatoryum dla nauczycieli suchotników w Zakopanem? Wówczas nauczycielstwo z podwójną gorliwością poparłoby stowarzyszenie, tysiącami wstępowałoby w jego szeregi, widząc, iż dobro ogólne, cele humanitarne, są jego myślą przewodnią. Skoro jednak Zarząd główny wstąpił na drogę odmienną, warującą przedewszystkiem interesa własne, musiał między nim a stowarzyszonymi nastąpić stanowczy rozdźwięk.

Dobiła wreszcie Towarzystwo pedagogiczne zmiana statutu, przeforsowana przez Zarząd główny na ostatnim lwowskim zjeździe, a znosząca walne zjazdy. Dawniej jaki taki zahukany, zakrzyczany, steroryzowany nauczyciel, przynajmniej tem się pocieszał, że pojedzie na walny zjazd, tam się wygada, znajdzie kolegów, którzy go zrozumieją i przyjaciół skorych do obrony. Dziś i ta reszta uroku bezpowrotnie znikła, według powszechnie przyjętej opinii rzekomo dlatego, iż walne zjazdy były solą w oku dla naczelnych władz szkolnych, Sejmu, Wydziału krajowego, bo wywlekały brudy szkolne na tapet publiczny. Kursuje nawet między nauczycielstwem legenda, iż zmiana statutu w tym właśnie kierunku, stała się na wyraźne życzenie Bobrzyńskiego. Wśród takich zaś stosunków o konsolidacyi Towarzystwa mowy niema. Tego samego zresztą losu

---

wiem gdzie, z kim i kiedy, a wówczas nikogo, nawet Schaschka nie myślę prosić o pozwolenie. W tym mniej więcej sensie prowadziłem dalszy dyskurs nad tem, co przy romansowaniu wolno, a co zasię, jak się do niego przystępuje i t. p., a wynik z tej pogadanki musiał być dla mnie pomyślny, skoro zboczenia na punkcie płciowym wcale mi nie zaaplikowano.

Dalej pytał dr. Merunowicz, czy ja... miałem... dzieci! Na to pytanie stanąłem cały w pąsach, jak pensyonarka, która co dopiero przywdziała dłuższe sukienki!... Na mnie miałaby się natura dopuścić tego wybryku! Boże! Słyszysz i nie grzmisz!! Gdybym był chociaż inspektorem szkolnym, jeszczeby to uszło, bo ci panowie stoją ponad naturą..., ale podobne odszczególnienie na mnie, zwykłym bakalarzu, jest przecie niemożliwe!... Wyszeptałem przeto zażenowany, tak cicho, jak brzęk muszki w poranku majowym... „nie“.

A wówczas spojrzeli na mnie sędziowie groźno, mówiąc: „Panie, w aktach stoi co innego“. Ależ to nie ja, odpowiedziałem filuternie, to była feminina i złośliwie przygryzłem język. Potem zacząłem alegorycznie wykładać, że życie ludzkie jest wojną, a na wojnie rozmaicie się trafia, bo człowiek strzela, a P. Bóg kule nosi. Skoro więc nieodgadnionem zrządzeniem Opatrzności do tej wojny zostałem powołany, a Bóg mi w niej poszczęścił, to ja się tem szczycę. Zresztą wojna miała miejsce nie w Żywcu, lecz gdzieindziej, przed laty, przeciwnik był „ebenbürtig“, walka zaczęła się i skończyła honorowo, a m u s i a ł a b y ć c h w a l e b n ą, s k o r o m n i e z a n i ą s a m B o b r z y ń s k i z a a w a n s o w a ł, p r z e n o s z ą c n a i n n ą p o s a d ę.., Wobec tego powyższy zarzut niema zgoła żadnej podstawy i nie może być do mnie stosowany... Na taką argumentacyę brakło odpowiedzi...

Pytali także, dlaczego się dotąd nie ożeniłem. Wprawiło mię to w jeszcze lepszy humor, b o p r z y p o m n i a ł e m s o b i e n a s w a t y r a d c y Z a l e s k i e g o, o d k t ó r y c h s i ę w y p r o s i ł e m, w i e d z ą c, ż e t o s p r a w a b a r d z o r y z y k o w n a i na inne małżeńskie potrzaski, w które obietnicą świetnej karyery złowić mię chciano... Miałem odpowiedzieć, iż... ślubowałem dozgonną czystość... Pomyślałem jednak, że lepiej będzie zwalić wszystko na Schaschka.,. Przybrałem przeto żałosną minę i powiedziałem głosem, drżącym od wzruszenia, że to właśnie Schaschek nie pozwolił mi dotąd założyć domowego ogniska, którego tak gorąco pożądam... Jakżeszbowiem, jako mąż kochający, mógłbym najdroższą moją istotę, żonę, skazywać na cierpienia i nieuchronną nędzę, skoro Schaschek niszczy moją egzystencyę? A ponieważ w tych słowach mieściła się ogólna, przedmiotowa prawda, patrzyłem badawczo po moich sędziach (Protomedyka wyłączam), czym się im do sumienia dopytał... Darmo... Członkowie św. Inkwizycyi sumienie zostawili za drzwiami... żaden z nich jednak od tej chwili na temat małżeństwa mnie nie indagował.

C. d. n. St. R.

doczekało się szumnie zapowiedziane Stowarzyszenie naucz. lud. w Nowym Sączu, zostające pod egidą Józefa Gutowskiego. I do niego składało nauczycielstwo swoje krwawe grosze na przeróżne „cele“, a nie doczekało się nawet publicznego rachunku! Takie zaś postępowanie musiało w nauczycielstwic do reszty zachwiać wiarę we wszelkie centralne organizacye.

A teraz nasze zapatrywanie. Gdyby nauczycielstwo ludowe zaniechało wszelkiej myśli o organizacyi, gdyby popadło w gnuśność i otrętwienie, secesya i bojkotowanie Towarzystwa pedagogicznego, jako jedynej poważnej reprezentacyi naszych interesów, musiałoby nas przejąć głębokim smutkiem. Tak jednak nie jest. Bojkotując Towarzystwo pedagogiczne i Towarzystwo naucz. lud. w Nowym Sączu, pomyślało nauczycielstwo o rekompenzacie, a nią są liczne powiatowe Towarzystwa wzajemnej pomocy, w których łatwiejszy zarząd, czujniejsza kontrola. Te towarzystwa, razem wzięte, obracają poważnym kapitałem, szczepią w stowarzyszonych poczucie honoru, ambicyi zawodowej. Są to wprawdzie tylko luźne kadry, z których każdy idzie swoją drogą, ale we właściwym czasie, na wypadek groźnego niebezpieczeństwa, te kadry jak jeden mąż staną do apelu i wybiorą wspólną komendę, lecz pod zupełnie innemi niż dotąd auspicyami... Wobec tej akcyi, która zresztą rozwija się prawidłowo, a nie jest pozbawioną głębszego podkładu, uważamy Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie tylko za jeden z kadrów nauczycielstwa, i życzymy mu jak najlepszego rozwoju.

Tylko tą miarą można oceniać wszystkie secesye Towarzystwa pedagogicznego. *W. K.*

Reforma szkoły średniej.

W całym świecie cywilizowanym dokonywa się obecnie zupełny przewrót w pojęciach o celach i zadaniach wykształcenia średniego, przewrót, będący bezpośrednim wynikiem rozwoju ekonomicznego i społecznego czasów nowszych. Ponieważ liczba rodzin, pragnących przy pomocy wykształcenia zająć wyższe stanowisko społeczne, z każdym dniem wzrasta, zatem dawniejsza szkoła, przeznaczona dla wybrańców fortuny, okazała się nieodpowiadającą potrzebom nowszych czasów, przez co też wyrodziła się potrzeba zróżniczkowania nie tylko szkoły klasycznej, lecz także szkoły realnej.

Z drugiej znów strony nadzwyczajny rozwój nauki i techniki w zupełności zmienił życie ekonomiczne ludów, przemysł i handel przybrały rozmiary, o których nikt dawniej nie marzył. Nowe światy zostałe odkryte i zbadane, ich bogactwa naturalne zaczęły wywierać ogromny wpływ na stosunki ekonomiczne, handlowe i przemysłowe starej Europy. Rozpoczęła się faza polityki kolonialnej, która z konieczności wywołała nadzwyczajną konkurencyę handlową i przemysłową – zarówno pomiędzy narodami, jak i pomiędzy jednostkami. Większość mężów stanu i pedagogów przyszła też do przekonania, że dla zapewnienia sobie zwycięstwa w walce konkurencyjnej, należy młodzieży dać wykształcenie praktyczne, odpowiednie do potrzeb naszych czasów, gdyż tylko takie wykształcenie jest w stanie rozwijać silną wolę i energię, tych dwóch czynników, tak niezbędnych do powodzenia w życiu. Takimi też motywami kierowali się w ostatnich czasach statyści Rosyi, Francyi i Szwecyi, przy układaniu planów reformy szkoły średniej.

Rozumie się, że powyższe motywy są w zupełności uzasadnione, gdyż dawniejsza szkoła klasyczna, oparta wyłącznie na cywilizacyi starożytnej, nie odpowiadała już potrzebom naszych czasów. Pomimo to jednak, przy przeprowadzeniu reform szkolnych należy zwrócić baczną uwagę, aby względy utylitarne nie obniżyły wartości wychowawczej szkoły. Dlatego też szkoły, handlowe, techniczne, zawodowe, wtedy tylko będą miały wartość rzetelną, jeżeli ich wychowańcy przejdą poprzednio kurs nauki szkoły ogólnej. Wykształcenie zawodowe jest bowiem niczem innem, tylko poszczególnym przypadkiem tych zasad ogólnych, które stanowią podstawę humanitarnego wykształcenia, mającego na celu harmonijny rozwój wszystkich władz umysłowych młodego pokolenia. Nie ilość faktów tworzy myśliciela, ale należyte tych faktów zrozumienie; umiejętność ich stosowania. Tą zasadą kierowali się wielcy reformatorowie szkoły z końca XVIII. wieku: Piramowicz, Staszyc, Kołłątaj i Adam Czartoryski. Nieuwzględnienie tej kardynalnej zasady pedagogicznej było powodem, że mimo nieustającego postępu wiedzy, szkoła nowoczesna coraz niżej upada. Słusznie też powiadają autorowie odezwy Stowarzyszenia zreformowania, wychowania i nauczania: „Dziś szkoły nie wyrabiają charakteru, lecz go paczą, nie rozwijają przyrodzonych zdolności, ale je przytłumiają, nie wychowują państwu i społeczeństwu obywateli, ale zastępy bezdusznych karyerowiczów, egoistów i jeżeli współdziałają czemu najusilniej, to chyba rozwojowi najwstrętniejszego szowinizmu narodowego, którego smutne objawy potężnieją z każdą chwilą, wśród najbardziej cywilizowanych społeczeństw“.

Lekarstwa na tę nowoczesną niemoc szkoły nowoczesnej nikt nie znalazł. Przekonawszy się, że wszelkie regulaminy szkolne, ze wszystko obejmującymi przepisami, programami, egzaminami i dyplomami, prowadzą tylko do martwego formalizmu, mężowie stanu wszystkich niemal krajów przyszli do przekonania, że należy szkole dać pewną swobodę co do wyboru metod nauczania i wychowywania.

Dla bliższego wyjaśnienia tych zasad przytaczamy zarys reformy francuskich szkół średnich, zatwierdzony przez izbę deputowanych dnia 31. maja 1902, który od 1. września z. r. wszedł już w życie.

Zasadnicze paragrafu nowej reformy są następujące:

I. Wykształcenie średnie stanowi dalszy ciąg wykształcenia początkowego, trwającego cztery lata.

II. Wykształcenie średnie trwa siedem lat i obejmuje dwa cykle, jeden z kursem czteroletnim, drugi z kursem trzechletnim.

III. Pierwszy cykl ma dwa oddziały. W pierwszym z nich, oprócz przedmiotów wspólnych obu oddziałom, wykładaną jest łacina, począwszy od pierwszego roku i greka, jako przedmiot fakultywny, począwszy od trzeciego roku. W drugim oddziale języki starożytne ustępują miejsca językom nowożytnym, naukom przyrodniczym, rysunkom i t. d. C. d. n.

Kronika pedagogiczna.

Wizytacya inspektorska.

(List z kraju).

Słynne są w nauczycielstwie krytyki inspektorskie, albo oceny stanu nauki w klasie podczas wizytacyi c. k. inspektora.

Już same wizytacye są konikami, na których niektórzy inspektorowie jeździć lubią i nauczycieli „łapać“. Wizytacye jednak w zasadzie byłyby rzeczą bardzo dobrą, bo prócz kontroli powinne być pouczeniami praktycznemi, wskazówkami dla nauczycieli. Gdyby tylko wizytacye te ze strony niektórych pp. inspektorów nie były zbyt naciągane do innych celów. Dzieje się bardzo często, za często niestety, że inspektor, jeżeli z pewnym nauczycielem „ma coś“, to przeprowadzi wizytacyę tak, że ona mimo pracy nauczyciela i mimo dobrego stanu klasy musi wypaść na niekorzyść tego ostatniego. Ci inspektorowie, wizytując szkołę już są z góry pewni, jak wizytacya dla niektórych członków personalu nauczycielskiego wypadnie.

I tak. — Praktykowanym powszechnie zwyczajem jest, że niejeden inspektor, zanim uda się do klasy, informuje się u dyrektora szkoły co do zachowania się nauczycieli, jakie są ich przekonania poiityczne i t. p. Porządny dyrektor daje odpowiedź korzystną dla nauczycieli, lub wymijającą, zły służy chętnie różnemi „informacyami“, raczej bajkami i plotkami, szczególnie co do nauczycieli, których przekonania są więcej wolnomyślne, myśli jasne, wzniosłe, którzy pracują w szkole z poczuciem idei, nie szablonowo i nie dlatego, że p. inspektor tak kazał i jego zdanie musi być nieomylne. Biada tym nauczycielom i po trzykroć biada, albowiem wynik inspektorskiej wizytacyi wypadnie dla nich zaledwie dostateczny, lub niedostateczny, co z łaski zmienia najdobrotliwszy p. inspektor na dostateczny postęp.

Odbywa się zatem wizytacya, a później następuje krytyka, która najmniej krytyką zwać się powinna, gdyż krytyka ma być wynikiem potrzeby, a nie złości inspektora, powinna być łagodną, wyrozumiałą dla różnych przeszkód, z jakiemi walczyć musi nauczyciel — przedewszystkiem wypowiedzianą tonem przyjacielskim, a nie szorstko i rozkazem pana, który dzierży w swem ręku egzystencyę i życie niewolników. — Inspektor wylicza całe szeregi uwag, do których nauczyciel w sumieniu swem przyznać się nie może. Zwraca uwagę tonem despotycznym mniej więcej tak: ażeby w klasie nie było szmeru przy odpowiedziach, ażeby nie podpowiadano (chociaż, prawdę powiedziawszy często p. inspektor tego i nie zauważy). Dalej, ażeby uważać na układ ciała przy pisaniu, ażeby ćwiczyć więcej niż dotychczas w płynnem czytaniu, aby w zeszytach kaligraficznych zostawiać częstszy, aniżeli dotychczas ślad swej ręki, — ażeby nauczyciel przyjmował odpowiedzi całem zdaniem, i t. p. — Któż zdoła wyliczyć całe szpalty uwag stereotypowych większych i mniejszych, które p. insp. w braku innych nauczycielowi wytyka, a które ciągle, ciągle powtarzają się.

Mówił mi pewien nauczyciel, że raz na konferencyi powizytacyjnej dostał od inspektora 18 uwag, — tych samych, co pierwej. O czem to świadczy? — o szablonowem krytykowaniu, o przypisywaniu nauczycielowi błędów, których się wystrzega zawsze i których pewnie podczas hospitacyi nie popełnił. — Lepiej krytykowaliby pp. inspektorowie, gdyby zamiast czytać z notesów rozmaite uwagi, zechcieli podczas konferencyi pouczyć nauczyciela, w jaki sposób on ma uczyć tego, lub owego przedmiotu, jaką zastosować metodę, aby skutek był z pracy. Woleliby ci panowie naruszyć swe skarbnice wiedzy, objaśnić nauczyciela i przykładem mu być w jego pracy. — Ale to zawielka fatyga, a może...

Spotykałem c. k. inspektorów, którzy czytanek nie znali. Jakżeż oni mogli być wzorem dla podwładnych im nauczycieli, jak mogli bez rumieńca na twarzy krytykować na konferencyach np. weteranów na polu oświaty ludowej. — Większa część insp. zwraca uwagę na formę więcej, niżeli na treść. — Błędem nie do darowania jest n. p., jeżeli podpis ucznia na zeszycie jest nie z prawej, tylko z lewej strony, błędem jest, jeżeli nauczyciel nie spostrzeże czasem, że uczeń, pisząc zadanie, nie odstąpił na trzy palce od góry, lub od dołu zeszytu,

błędem również jest, jeżeli uczeń wyciągnął kreseczkę poza margines i t. p. Otwarcie powiedziawszy obecne krytyki niektórych pp. inspektorów są szablonowe.

Dok. nastąpi.

Zapiski naukowe.

Leczenie i zwalczanie gruźlicy. Zapewne w żadnym okresie historyi medycyny nie mówiono i nie pisano tyle, co dzisiaj, o chorobie, zwanej suchotami płuc, które w świetle naszej obecnej wiedzy nie są już uważane za zaraźliwe, tylko za udzielające się. Obcowanie z chorym na tuberkuły, pilnującym swych plwocin, nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa i w sanatoryach dla suchotników, gdzie zachowane są wszystkie przepisy co do plwocin, jest się mniej narażony na nabycie suchot, niż gdziekolwiek bądź indziej. Dziś łatwiej ustrzedz się gruźlicy, niż dyfteryi, szkarlatyny lub ospy. Samo stykanie się z suchotami nie zaszczepia choroby, to też uważanie ostrożnego i sumiennego suchotnika za istotę, dotkniętą chorobą niebezpieczną i zaraźliwą, jest rzeczą nienaukową, niesprawiedliwą i nieludzką. Skutki takiego stanowiska są bardzo zgubne; zupełnie zdrowi pracodawcy bywają uwalniani ze służby, dlatego, że mieszkają z chorym na gruźlicę. Władze szkolne pragną usuwać nauczycieli, dotkniętych suchotami, choć są przezorni, więc nie zaszczepią choroby pomiędzy zdrowymi uczniami. Słowem, na każdym kroku przesada, będąca negacyą ostatnich zdobyczy wiedzy lekarskiej.

Takie zaś patrzenie na gruźlicę przez mikroskop nieuzasadnionej trwogi, stwarza też chorobę, którą można by nazwać ftyzofobią... Należy raczej pouczać ludzi, że tuberkuloza nie jest potworem, którego trzeba unikać, lecz niebezpieczeństwem, które można skutecznie zwalczać.

Ze wszystkich chorób udzielających się, niezaprzeczenie najłatwiej ustrzedz się gruźlicy. Że można jej zapobiedz przez kształcenie (nie straszenie) mas i nakłanianie ich do posłuszeństwa przepisom zdrowotnym, dowodzi usiłowanie nowojorskiego wydziału zdrowia, pod kierunkiem Dr. Briggsa. Pomimo wielkiego braku ułatwień szpitalnych, udało się tam w ciągu kilku lat w uderzający sposób zmniejszyć śmiertelność z powodu gruźlicy, jedynie przy pomocy środków zapobiegawczych. Polegały one na ustnem pouczaniu rodziny, wśród której znajdował się chory gruźliczy, przez inspektorów zdrowia, lub za pomocą rozpowszechnienia odpowiedniej literatury. Dr. Briggs obstaje też przy twierdzeniu, że gruźlica jest jedynie chorobą udzielającą się, a nie zaraźliwą... Na ostatnim kongresie przeciwgruźlicznym w Londynie dr. Koch poparł to twierdzenie w zupełności, wyrażając się bardzo pochlebnie o skutecznej metodzie dr. Briggsa.

Całkiem niepotrzebne stawianie chorego gruźliczego w zbyt przykrem położeniu ten tylko osięga skutek, że pacyenci w pierwszych stadyach choroby wstrzymują się od szukania porady lekarskiej i przychodzą po nią wówczas, kiedy zwykle bywa już zapóźno. Suchot nie odziedzicza się prawie nigdy, a skłonność do choroby może być równie dobrze odziedziczona jak i nabyta. Jest to jedna z najczęstszych chorób. Jakkolwiek śmiertelność została zmniejszona w miejscowościach, w których zaprowadzono środki zapobiegawcze, gdzie istnieją dostateczne urządzenia szpitalne, to jednak średnia śmiertelność z gruźlicy jest jeszcze ciągle bardzo wielka, bo każdy siódmy przypadek śmierci przypada na rachunek suchot... Gruźlica pustoszy szeregi biedaków, źle mieszkających, licho odżywianych, nieumiarkowanych w piciu, wreszcie ludzi osłabionych wskutek nadużyć, usposabiają też do niej choroby oraz pewne rodzaje zajęć.

Suchoty płucne ze wszystkich chorób najłatwiej dają się leczyć. Im wcześniej pacyent podda się opiece lekarskiej, tem jest większe prawdopodobieństwo zupełnego wyzdrowienia. Leczą je zaś dzisiaj jedynie i wyłącznie lekarze drogą naukowego i sumiennego stosowania takich środków, jak: świeże powietrze, słońce, woda, obfite i dobre pożywienie, mleko, jaja, mięso, jarzyny, owoce, jakoteż pewnych substancyi leczniczych tam, gdzie tylko co wymienione środki hygieniczne i dyetetyczne nie wystarczają do zwalczenia choroby. Pacyenci mogą się leczyć we wszystkich niemal klimatach, gdzie tylko mieć można czyste powietrze, i gdzie wahania między zimnem a gorącem nie są zbyt wielkie.

Nie istnieje specyalny klimat dla suchot i nie mamy też na nie do tej pory specyalnego lekarstwa aptecznego. Gruntowny i nieustanny nadzór nad chorym, natychmiastowa pomoc, gdy pojawiają się dawne symptomaty lub występują nowe, przepisanie właściwego jadła i napoju, dokonane przez doświadczonego lekarza, oto najprostsze i najskuteczniejsze środki do zwalczania gruźlicy.

Wobec faktu, że suchoty tak bardzo się dziś rozpowszechniły, pytanie, co można czynić celem ich zwalczenia?

I. W każdem mieście powinna być specyalna komisya mieszkaniowa, czuwająca nad ulepszeniem mieszkań biedaków i uczynienia ich zdrowymi... II. Specyalna komisya fabryczna powinna pilnować, by fabryki i warsztaty były zbudowane i prowadzone z uwzględnieniem warunków zdrowotnych, aby nie pracowano w nich dłużej, niż ustawa zezwala i aby w całym zakładzie znajdowała się dostateczna ilość dobrze utrzymywanych spluwaczek; aby plucie nie do spluwaczek było karane, pierwszy raz grzywną, a następnie uwolnieniem od pracy... III. Należy utworzyć odpowiednie miejsca rozrywek, gdzieby sprzedawano lekkie piwa i napoje niealkoholowe po cenach przystępnych, w celu zmniejszenia pijaństwa, które jest jednym z czynników najsilniej sprzyjających rozwojowi gruźlicy... IV. Specyalna komisya gruźlicza powinna czuwać nad rozwojem gruźlicy i chorób skrofulicznych u dzieci. Praca jej polegałaby: 1. na rozpowszechnianiu wśród młodych matek, zapomocą odczytów i odpowiednich wydawnictw, wiedzy pouczającej, jak się zapobiega chorobie wśród dzieci; 2. na rozciągnięciu opieki nad publicznymi przytułkami dla dzieci i sierot, nad urządzeniami sanitarnemi w szkołach; 3. na zapobieganiu przeciążeniu pracą umysłową; 4. na zakładaniu sal gimnastycznych, miejsc dla zabaw, małych parków, zwłaszcza w dzielnicach więcej zaludnionych; 5. na dostarczeniu uczącym się w szkołach dzieciom rodziców biednych obfitego posiłku w porze południowej; 6. na przestrzeganiu pracy dzieci; 7. na wychowywaniu dzieci gruźlicznych w specyalnych sanatoryach szkolnych, położonych w szczególnie zdrowych okolicach kraju.

Prócz tego w każdej miejscowości powinien istnieć specyalny komitet zdrowia publicznego, który: 1. poddawałby desynfekcyi mieszkania, zajmowane przez suchotników; 2. rozpowszechniałby literaturę nauczającą, jak zapobiegać suchotnikom; prowadziłby statystykę wypadków zachorowań, śmierci na suchoty; 4. nadzorowałby rzeźnie, mleczarnie i gospodarstwa mleczne w celu zapobieżenia rozpowszechnianiu się gruźlicy drogą zakaźnych substancyi pokarmowych... Komitet zdrowia publicznego winien dalej rozdawać darmo, lub za cenę kosztu, spluwaczki kieszonkowe na użytek chorych gruźliczych i mieć pod swoim nadzorem wielkie spluwaczki, rozmieszczone po całem mieście. Te ostatnie mogłaby spłukiwać nieustannie płynąca woda. Każde miasto większe powinno mieć towarzystwo sanatoryalne, czyli przeciwgruźlicze. Celem tych towarzystw byłoby wspieranie ruchu sanatoryalnego t. j. rozszerzać stosowną literaturę, budować sanatorya dla biednych, chorych na gruźlicę, jakoteż dla pacyentów nierozważnych, będących w różnych studyach tej choroby, wreszcie specyalnych ambulatoryów dla suchoników.

Wreszcie wszyscy myślący obywatele powinni łącznie działać przeciw ciągle rosnącemu wyludnianiu się zdrowych okolic wiejskich i przenoszeniu się ich mieszkańców do miast wielkich. Szczególnie lekarz domowy ma tu ważne zadanie do spełnienia. Powinien on skłaniać młodszych członków rodziny, zdradzających usposobienie do gruźlicy, aby osiedlali się na wsi i tam szukali pracy na wolnem powietrzu.

Dr. O.

Wiadomości potoczne.

Pierwszy strejk nauczycielski w Krakowie wybuchł w szkole wydziałowej żeńskiej św. Tomasza przy ulicy Szpitalnej. Jest to szkoła prywatna z char. publ., należąca do stowarzyszenia P. P. Duchaczek, a częściowo pracują w niej nauczycielki świeckie, w niezwykły sposób za swoją pracę wyzyskiwane, bo dłuższy czas muszą pracować darmo zanim otrzymają nędzną płacę. Nauczycielki świeckie mimo to cisną się do szkół klasztornych z charakterem publiczności, bo przy szkołach miejskich ukazem Bobrzyńskiego zniesiono instytucyę praktykantek, aby w ten drakoński sposób zmusić ukończone seminarzystki do obejmowania posad na wsi.. Jak zwykle w szkołach klasztornych, w których każdy może wtrącić swoje trzy grosze, stało się w szkole PP. Duchaczek, bo przełożona usunęła samowolnie od nauczania jedną z nauczycielek duchownych. To spotęgowało niezadowolenie wśród całego grona naucz. do tego stopnia, że wszystkie nauczycielki zastanowiły pracę. Dopiero sam kardynał Puzyna musiał wkroczyć, aby uregulować stosunki.

...Podnosząc sprawę publicznie, musimy zauważyć, iż ten wypadek jest tylko drobnym symptonem niezdrowych stosunków, które panują w naszych szkołach klasztornych, posługujących się za „tanie pieniądze" nauczycielkami świeckiemi i to nawet w takich klasztorach, które posiadają dobra ziemskie i przeróżne fundacye. Za wyżej opisanym, na razie drobnym faktem, pójdą niewątpliwie inne, jeżeli władza kościelna i świecka tych stanowczo nie uporządkuje a przedewszystkiem personalu świeckiego pod względem praw i poborów nie postawią na równi z nauczycielami miejscowych szkół ludowych publicznych.

Handel dziewczętami. Otrzymaliśmy odezwę następującej treści: Międzynarodowe zwalczanie handlu dziewczętami. Liga austryacka. Wszystkie te osoby, które mogą dostarczyć materyałów w kwestyi handlu dziewczętami, znane im przypadki, dane statystyczne etc. zechcą udzielić takowych niżej podpisanemu sekretaryatowi. Dyskrecya zapewniona... Sekretaryat austryackiej ligi do zwalczania handlu dziewczętami. Wiedeń IX. Brunnbadgase 7...

Do powyższej odezwy dodajemy kilka uwag. Wiadomą jest rzeczą, iż po naszym kraju uwijają się rozmaite osoby, które zwabiają piękne, młode dziewczęta i pod pozorem świetnego obowiązku, lub przyobiecanego małżeństwa, wywożą je zagranicę, sprzedając do domów rozpusty, rozrzuconych po całym świecie. Ten ohydny handel uprawiają atoli nie tylko zawodowi stręczyciele, lecz w ich interesie także osoby miejscowe, zaco biorą sutą prowizyę. Aby więc temu wstrętnemu rzemiosłu, będącemu hańbą naszego wieku, położyć skuteczną tamę, powstało Towarzystwo międzynarodowe, dysponujące znacznymi funduszami, posiadające u władz centralnych silne wpływy. Jeżeli więc ktokolwiek zauważy podobną procedurę, niechaj natychmiast w imieniu poniewieranej ludzkości doniesie o tem w swoim ojczystym języku pod wyżej wskazanym adresem, a Towarzystwo to postara się przez swoich detektywów i przez tajne organa rządowe o wyłapanie łotrzyków. Piszący na nie się nie naraża, bo jego nazwiska nikt nie wyjawi, a dopomaga nader pożytecznej i doniosłej akcyi. Radzimy jednak donosić wcześnie, skoro tylko zajdą podejrzane objawy...

Ustawa dyscyplinarna dla nauczycieli ludowych jest obecnie przedmiotem ustawicznych obrad sekcyi szkolnej Parlamentu austryackiego. Do subkomitetu wszedł między innymi poseł Rotter. Mamy więc nadzieję, iż doczekamy się ostatecznie postępowych przepisów, opartych na prawie, nie na gwałtach, jak się dotąd praktykuje. Po uchwaleniu ustawy wpłyną niewątpliwie całe stosy podań o restytucyę dochodzeń, popełnionych w sposób zbrodniczy na podstawie dawnego „zwyczaju" i dowolnej interpretacyi prawa przez przeróżnych kacyków szkolnych.

Związek »Deutsche Mittelschule« rozpoczął w Pradze i Bernie żywą kampanię przeciw nauce praw fizyologicznych w szkołach średnich przez lekarzy, twierdząc, iż są im obce zasady pedagogiczne, przez co udzielają jej w sposób niewłaściwy. Najboleśniej przedstawia się sprawa w seminaryach nauczycielskich żeńskich. Z tego powodu żądają wymienione związki, aby fizyologii człowieka uczyli w szkołach męskich profesorowie historyi naturalnej, a w szkołach żeńskich nauczycielki. Uchwały zapadły jednomyślnie wśród zebrań liczących po 800 uczestników... Zwracamy na ten objaw uwagę naszej Rady szkolnej krajowej, gdy ten dział historyi naturalnej uwzględni w programach gal. szkół średnich.

Naukę w czasie upałów letnich uregulowano w wiedeńskich szkołach ludowych w ten sposób, iż w czerwcu będzie się zaczynała o godzinie 7 rano, a popołudniowa zupełnie odpadnie.

Praktyki Schaschka. Jesteśmy w posiadaniu dokumentów, które rzucają nowe, jaskrawe światło na postępowanie tego „dygnitarza".

W Tarnawie, powiecie wadowickim, pracował przy tamtej. szkole ludowej od lat kilkunastu p. Józef Stypuła, nauczyciel zdolny i pilny, w pełni sił i zdrowia, do tego około podniesienia przemysłu krajowego niepospolicie zasłużony. On to założył w Tarnawie fabrykę wyrobów drzewnych, otworzył kamieniołomy i inne gałęzie przemysłu, przez co stworzył dobrobyt w całej okolicy. O działalności p. Stypuły niejednokrotnie wyrażały się najpochlebniej sprawozdania Komisyi krajowej ala spraw przemysł., a miejscowa ludność darzyła go bezgranicznem zaufaniem, wybierając do ciał reprezentacyjnych. Przy tem wszystkiem p. Stypuła wyszedł finansowo tak, jak niegdyś Tyzenhaus na Litwie. Włożył w przedsiębiorstwa cały swój oddziedziczony majątek, spodziewając się, że przynajmniej później będzie mu zwrócony, a tymczasem uboga ludność górska znajdzie pracę i życie.

Tymczasem prysły nadzieje. P. Stypuła nie spodobał się Schaschkowi, który jakiś czas zastępował wadowickiego inspektora szk., z jakich pobudek, o tem kiedyindziej pomówimy. Schaschek postanowił sprawić p. Stypułę, a wziął się do tego w sposób wyrafinowany, licujący w zupełności z jego instynktami. Oto uznał pracę p. Stypuły w szkole za nieskuteczną, choć nie był ani razu świadkiem nauczania Stypuły, jakkolwiek trzeba dwukrotnej wizytacyi do wydania tego orzeczenia. „Nieskuteczna praca" posłużyła następnie Schaschkowi do wytoczenia p. Stypule dochodzenia dyscyplinarnego w tej właśnie chwili, kiedy szkołę przekształcono na dwuklasową, przez co uniemożliwił mu ponowną stabilizacyę. Dzieła zniszczenia, tak świetnie zainaugurowanego, dokonał już następca Schaschka, inspektor ks. Karbowski. Mimo, iż p. Stypuła świetnie przeprowadził swoją obronę, wstrzymał jego podanie o nadanie charakteru stałego kierownika na zajmowanej dotąd stałej posadzie, do czego absolutnie nie miał prawa, a następnie przerzucił go na podrzędną posadę do Lanckorony. Aby więc uratować resztki mienia, włożonego w przedsiębiorstwa tarnawskie, p. Stypuła, w pełni sił i zdrowia, rutynowany pedagog, musiał ustąpić ze zawodu!... Takie to praktyki spełniają się w jasny dzień na nauczycielach ludowych... Pijacy, awanturnicy, często idą w górę, ludzie zdolni „w duraki"... Najciekawsze, iż za p. Stypułą nikt się nie ujął, nawet Komisya krajowa dla spraw przemysłowych. Zapomniał o nim Wydział krajowy, którego intencye spełniał z zaparciem i poświęceniem!

Na szczęście ofiara niegodziwości Schaschka żyje i ma w sobie dość sił i środków, aby rozwinąć szerszą akcyę w obronie praw i godności własnej, niszczonych w sposób godny tylko takiego indywidyum, jakiem jest Schaschek. C. d. n.

Strejki w seminaryach nauczycielskich. Od pewnego czasu pojawiają się strejki poszczególnych klas w seminaryach nauczycielskich męskich. Z początkiem maja zastrejkował także IV. rok sem. tarnopolskiego z tego powodu, iż jeden z profesorów kandydata nazwał „łajdakiem". W sprawę wdała się Rada szkolna krajowa, poczem strejk został zażegnany... Strejki młodzieży w seminaryach nauczycielskich są dobrą wróżbą na przyszłość, świadczą bowiem o wzrastającem poczuciu godności i siły przyszłych nauczycieli ludowych... Za strejkami kandydatów naucz. pójdą strejki nauczycielstwa w poszczególnych powiatach, mianowicie tam, gdzie grasują niegodziwi inspektorowie, z którymi władze szkolne nie chcą zrobić porządku... Na to niech będzie przygotowaną Rada szkolna krajowa.

Wiec katolicki odbył się we Wiedniu. Żądano, aby do Rad szkol. okręg. wchodziło dwóch duchownych, mianowanych przez konsystorze, a do Rady szkol. krajowej trzech, uchylenia nauki religii z pod kontroli świeckiej. Równocześnie powziął wiec cały szereg teoretycznych uchwał, tyczących szkół średnich.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Przesilenie namiestnikowskie zostało już załatwione. Miejsce hr. Pinińskiego zajmie hr. Andrzej Potocki, obecny marszałek krajowy, zaś co do nowego marszałka krajowego decyzya niebawem nastąpi. W ten sposób ogólny kierunek administracyi nie ulegnie żadnej zasadniczej zmianie. Hr. Potocki nie ma za sobą żadnej praktyki urzędniczej, należy ściśle do konserwatystów krakowskich. Z tego powodu prasa niezależna stawia smutny horoskop dla naszego kraju. Urzędnicy rutynowani ustąpią miejsca paniczykom, a bezhołowie jak było tak będzie. Niedaleka przyszłość okaże, w jakiej mierze są słuszne powyższe przypuszczenia. Preliminarz krajowy na rok przyszły wykazuje rozchody o przeszło pół miliona większe, niż obecne. Pokryje je jednak nowy podatek od piwa. W ostatnich tygodniach nawiedziło Galicyę mnóstwo pożarów. Zgorzały całkowicie lub częściowo następ. osady: Biecz, Uście Biskupie, Zalesie, Tłumacz, Rozdół, Dzibułki, Lubień Wielki, powodując ubytek 2000 domów i 3-milionowe straty, w znacznej części nieubezpieczonej. Wśród takich warunków przymusowa asekuracya jest rzeczą konieczną. We Lwowie powstał konsulat włoski.

Sprawy państwowe przedstawiają się dość ponuro. Parlament wiedeński spi. Rzadko odbywają się posiedzenia. Komisye także mało pracują. Dyskusya toczy się w nich głównie koło ugody z Węgrami, nad zmianą traktatów handlowych z ościennemi państwami, nad ustawą prasową, przyczem nasi kołowcy, jak Abrahamowicz, popisują się swojem wstecznictwem. Gdyby nie Niemcy i Czesi, nawet ta odrobina urządzeń postępowych, które rząd skłonny jest nadać, nie byłaby w Austryi możliwa. A do postępowych urządzeń zaliczamy także projekt nowej karnej procedury wojskowej, zaprowadzającej postępowanie jawne, w połączeniu z instytucyą obrońców...

Głośnym jest dalej zatarg arcybiskupa ołomunieckiego, dr. Kohna, z podwładnem duchowieństwem. Dr Kohn jest bardzo znienawidzony, albowiem posiada olbrzymie dobra, w których wyzyskują robotników, płacąc im często tylko kilkanaście centów za całodzienną pracę, procesują i zasądzają na żądanie arcybiskupa za popełnioną obrazę, a do tego przez niemieckie zarządy dóbr szerzą germanizacyę. Dr Kohn z mnóstwa wsi, zamków, fabryk, należących do arcybiskupstwa, ma dochody, dorównujące liście cywilnej Cesarza, a dla miłosierdzia publicznego czyni bardzo mało. Surowe rządy zaprowadził także między podwładnem duchowieństwem. Kiedy się nareszcie przebrała miarka, ks. Hofer, wikaryusz ołomuniecki, umieścił przeciw dr. Kohnowi cały szereg artykułów w piśmie „Pozor", podpisanych pseudonimem „Reclus". Arcybiskup wytoczył „Pozorowi" proces. Wtedy nadszedł do niego telegram, że dalsze artykuły będą zaniechane, jeżeli dr Kohn odstąpi od procesu. Otóż dr. Kohn wyłudził na urzędniku telegraficznym fotograficzną odbitkę nadanej depeszy, a na tej podstawie zasądził na duchowny areszt niewinnego księdza Ocazka. Wówczas posłał arcybiskupowi ks. Hofer swego spowiednika, dominikanina Strnada, z oświadczeniem, że Ocazek niewinnie pokutuje w Kromieryżu, przyczem dominikanin, zasłaniając się tajemnicą spowiedzi, zataił nazwisko ks. Hofera. Dr Kohn miał się domagać, aby Strnad w ten sposób zdradził autora, iż poda mu rękę przy wychodzeniu z kościoła po nabożeństwie, przez co obszedłby tajemnicę spowiedzi. Kiedy zaś dominikanin tę propozycyę z oburzeniem odrzucił, miał żądać dr Kohn od jenerała zakonu, aby go przeniósł. Wszystko to doszło do wiadomości publicznej. Ks. Hofer publicznie przyznał się do autorstwa, oskarżył dr Kohna w Rzymie, stanęło po jego stronie duchowieństwo Moraw, posypały się protesty i interpelacye w Parlamencie, który uchwalił wezwanie do rządu, aby przeciw winnym naruszenia tajemnicy telegramu wytoczył śledztwo karne. Stanowisko dr. Kohna jest tem samem bardzo zachwiane...

Na Węgrzech sytuacya niewyjaśniona. Ponieważ sejm nie uchwalił budżetu, ustało przymusowe ściąganie podatków, bo na Węgrzech nie można rządzić § 14. Ustawa o powiększeniu rekruta także nie uchwalona, przez co wstrzymano asenteruuek, mnożą się wreszcie antidynastyczne objawy. Butę madziarską poskramiają nieco zaburzenia w Chorwacyi, która dąży do większej autonomii i samodzielności. Przyszło nawet do stanu wyjątkowego i sądów doraźnych. Nasz monarcha ma zaprawdę trudne rządy...

Sprawy zagraniczne. Cesarz Wilhelm II, aby zatrzeć niemiłe wrażenie, poniesione przez to, iż amerykańska eskadra, teraz do skromnej wizyty ledwie uproszona, pierwszym razem pominęła brzegi niemieckie, mimo zeszłorocznej wizyty niemieckiego następcy tronu w Ameryce, zdawał się być nadzwyczaj słodkim we Włoszech w gościnie u Humberta, na każdym kroku schlebiał ambicyom młodego króla, przyczem razem z nim zapomniał w toastach o trzecim sprzymierzeńcu, Austryi. Wobec włoskiego ludu występował z teatralną brawurą, całując róże, wsypywane do powozu, a nawet dla papieża, któremu także złożył wizytę, był do tego stopnia uprzejmy, iż, ujmując go za ręce, raczył ich dotknąć swojem czołem. Wszystko to spodobało się fantastycznie usposobionym Włochom, choć śpiewali także pieśni socyalistyczne. Brakuje chyba, aby Wilhelm swoich występów spróbował w Paryżu, a u stóp „Alzacyi" złożył wieniec z niezapominajek. Nie udało się jednak kanclerzowi Bulowowi, który z Wilhelmem do Rzymu przyjechał, przeprowadzić w Watykanie, aby Leon XIII. protektorat nad katolikami w Lewancie i Azyi odebrał Francyi, a oddał Niemcom. Z tego widać, iż chęć osłabienia wpływów Francyi na rzecz Niemiec, była celem wizyty w Watykanie. Nie wiedzie się Niemcom dalej z koleją bagdadzką, na którą otrzymali przywilej sułtana, bo Anglicy odmówili na nią pieniędzy, a sami kosztów olbrzymiej budowy ryzykować nie chcą. W niedługim czasie zażąda Wilhelm powiększenia rekruta o 30.000 ludzi rocznie, z czego widać, iż Niemcy ciągle myślą o wojnie. Tymczasem odbędą się nowe wybory do parlamentu, przyczem w prowincyach polskich przepadną dotychczasowi „ugodowcy" na rzecz posłów ludowych, co świadczy pomyślnie o naszym ruchu narodowym...

We Francyi walka z zakonami przybiera najostrzejszy charakter. Przy wyrzucaniu mnichów interweniują całe bataliony wojska. Oponującym biskupom rząd zamyka pensyę. Grozi także, iż zerwie całkiem konkordat z Rzymem, jeżeli Kurya apostolska nie wpłynie na uśmierzenie księży. Zerwanie konkordatu pozbawiłoby wszystkich księży pensyi, z kościoła uczyniło instytucyę prywatną, czego gorąco pożąda masonerya, dlatego duchowieństwo ostatecznie ustąpi. Loubeta odwiedził w maju król angielski Edward. Mimo antagonizmu narodowego, przyjęcie wypadło świetnie, a mowy, które wygłosili obaj zwierzchnicy, były pełne powagi, czem tworzyły kontrast do mów rzymskich, niemal współcześnie wypowiedzianych... Po Edwardzie odwiedził Loubeta książę bułgarski. Wybiera się wreszcie do Paryża i król włoski, poczem musi go rewizytować Loubet w Rzymie. Tę okoliczność rozważa już Watykan i zastrzega się przeciw jego wizycie u Ojca św... Jeżeli jednak Loubet uprze się z wizytą, to go przyjmą, aby nie spowodować zerwania konkordatu...

Na Bałkanach rewolucya. Podnieta do niej płynie z Rosyi. Po odjeździe jej ministra, który tu bawił rzekomo „dla informacyi", bandy bułgarskie, walczące przeciw Turcyi, wzmogły się liczebnie, dowództwo nad nimi objęli czynni oficerowie bułgarscy, a następnie przyszło do zamachów dynamitowych w Salonikach, przyczem wiele niewinnych ludzi padło trupem. Mimo to prasa rosyjska staje po stronie Bułgaryi, potępiając Turcyę. Z tego wynika, iż ruchawki macedońskie mają ją sprowokować do gwałtowniejszego kroku, aby usprawiedliwić wtargnięcie Rosyi i Austryi. Możeby już do tego przyszło, ale do spadku po Turcyi zgłasza się także trzeci pretendent, bardzo niewygodny, Włochy, i to właśnie po Albanię, należącą do „sfery austryackiej". Dzięki temu Turcya żyje jeszcze i ogania się, jak może... **Rosya,** urządziwszy ruchawkę na Bałkanach, uśpiła tem samem czujność na sprawy azyatyckie, i umocniła się lepiej w Mandżuryi, a podobno i część Korei „anektuje", co wywołuje srogi gniew Japonii i platoniczne protesty bezsilnej dyplomacyi... Współcześnie dokonała upustu własnej krwi, dopuszczając do ohydnej rzezi żydów w Kiszeniewie, w której około 50 osób zabito, przeszło 1000 cięży lub lżej poraniono, zgwałcono wiele kobiet i dziewcząt, a mienie żydowskie zniszczono. Coś podobnego tylko w Rosyi możliwe... Wreszcie pono odrywa Rosya część Królestwa polskiego, zamieszkałą przez unitów i przyłącza ją do Wołynia, celem zamienienia ich na szyzmatyków i dokładniejszego „zlania" z caratem... **Inne państwa** europejskie, w koncercie mocarstw mniej interesowane, przypatrują się temu wszystkiemu spokojnie. **W Ameryce** prezydent Stanów Zjedn. Roosewelt, w swojej urzędowej podróży wypowiedział zasadę, iż to państwo musi decydować na Oceanie Spokojnym. W tym też celu żąda dalszego powiększenia floty wojennej, co się naturalnie bardzo nie podoba zaborczym państwom Europy... **W Wenezueli, Nicaragua,** a także w **Marokko** powstańcy dalej się tłuką z „prawowitymi rządami".

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.